

Warszawa, dnia 25 Lutego / 9 Marca 1870 roku.

№ 10. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie—na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.— **Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

PISMA PERJODYCZNE.

Dla człowieka chcącego dążyć po drodze ogólnego postępu, wychowanie domowe, szkólne ławki, a nawet uniwersyteckie wykształcenie nie jest wystarczającém. Z ust rodzicielskich i z wykładów profesorskich czerpiemy dopiero pierwsze zasady życia i wiedzy. Wyższe nauki dają nam akademije i uniwersytety, a najwyższe już potém, własna ustawiczna praca, po wskazanych ścieżkach przez tych, którzy w imię powszechnego dobra wskazali nam źródła ukrytéj prawdy, którzy z jasną pochodnią oświaty, odkryli nam sposoby dojścia do niéj, zapoznania się z nią, ujęcia jéj. Lecz



Kulig Warszawski. (Str. 96-a, szpalta 1-a).

jak czas, tak i nauka biegnie niepowstrzymaném kołem, toczy się naprzód i coraz daléj posuwa. Gdybyśmy poprzestać chcieli tylko na wiadomościach nabytych w szkołach, w lat kilka umielibyśmy bardzo mało, a w kilkanaście prawie nic. Dla czego? Dla tego że co rok do ogólnéj księgi wiedzy przybywa ogromny zapas nowych materjałów, nowych badań, odkryć, systematów, ulepszeń i wskazówek, o których człowiekowi mającemu pretensję do jakiej takiéj nauki, przynajmniéj wiedzieć, jeżeli już nie znać je, potrzeba. Cobyśmy np. sądzili o takiéj osobie, która poprzestawszy na tém czego się przed trzydziestu laty uczyła, od tego czasu nie wie nic co się na bożym świecie dzieje i zdaje jéj się że w polityce, historyi, literaturze, sztukach pięknych, handlu, komunikacji i prawach, ten sam panuje porządek co za jego młodzieńczych dni? Cobyśmy powiedzieli o rzemieślniku robiącym nam np. tużurek, buty lub kamizelkę krojem staroświeckim? Powiedzielibysmy ze jest dziwakiem, zacofanym, nie mającym wyobrażenia o dzisiejszych potrzebach, nie zgadzającym się z duchem czasu, a zatem człowiekiem nieużytecznym i śmiesznym.

Żeby więc wyjść z tego zaklętego koła niewiadomości, żeby iść tam gdzie idą wszyscy i poznać to co poznawają i o czem dowiadują się wszyscy, potrzeba ciągle śledzić każdemu, stósownie do swego zatrudnienia i obowiązków, bieg wypadków ogólnego postępu, najświeższe wyniki nauk, badań, odkryć, wynalazków i rzemiosł. Gdy to zrobimy, nie będziemy sobie mieli nic do wyrzucenia, śmiało będziemy mogli z każdym o obecnym stanie wiedzy rozmawiać, i staniemy się prawdziwymi ludźmi postępu.

Jedyną do tego pomocą są książki i pisma perjodyczne.

Pisma perjodyczne istnieją na to, żeby nam donosiły o najnowszych zdarzeniach politycznych, towarzyskich, naukowych, handlowych; żeby nas zaznajamiały z wiadomościami bieżącemi, technicznemi, rzemieślniczemi; żeby nas bawiły, przestrzegały i oświecały. Bez nich obejść się już dziś niepodobna.

Potrzeba pism perjodycznych wynika ztąd, że one są niejako uzupełnieniem wykształcenia, organem wszystkich umiejętności i polem najpierwszych prac literackich dla autorów. Są one awangardą i arjergardą wszechwiedzy, pikietą moralnego i materjalnego dobrobytu państw, społeczeństw, towarzystw, rodzin i jednostek. Konieczność ich, stała się w obecnym wieku tak niezbędną, że za granicą każdy prawie stan, każda klasa ludzi i każda gałąź nauki, ma swój osóbny, specjalny dziennik, czytany przez wszystkich, którzy tylko czytać umieją i którzy nie chcą być ciemnymi i obojętnymi na to, co się dokoła nich dzieje.

U nas wprawdzie na ilość pism perjodycznych żalić się nie można. Co do jakości jednak pokazałyby się niemałe szczerby. I tak, brak nam oddzielnych pism: technicznego, rzemieślniczego, krytycznego, teatralnego, muzycznego i pedagogicznego. Wszelkich innych mamy poddostatkiem.

Ponieważ, jak nam się zdaje, dla czytelników naszych, żądnych wiedzy i oświaty, nieobojętną powinno być rzeczą zaznajomienie się z niemi, a nareszcie, aby im ułatwić możność zaprenumerowania tych, które swą treścią, zadaniem i ceną okażą im się najodpowiedniejszemi, postanowiliśmy na dzisiaj wymienić je tylko porządkiem alfabetycznym, w dalszym zaś ciągu, postaramy się podawać krótkie sprawozdania o artykułach, powieściach i poezjach zasługujących w nich na uwagę.

Kształcić się i czytać, nigdy nie jest zapóźno i naprózno.

Wszystkich pism wychodzących w Warszawie jest 33.

1. *Biblioteka Warszawska*, poświęcona historji, literaturze i krytyce, wychodzi raz na miesiąc, w formacie książkowym, kosztuje w Warszawie półrocznie rs. 4 kop. 50, na prowincji rs. 5. Redaktor, Szabrański, ulica Mazowiecka N-o 1350.

2. *Biblioteka Rolnicza*, poświęcona rozprawom i wiadomościom gospodarskim, kosztuje półrocznie w Warszawie i na prowincji rs. 4. (Prenumeratorowie *Opiekuna Domowego i Gazety Rolniczéj płacą pół ceny)*. Redaktor, Mieczyński Ad. Ulica Solna N-o 715.

3. *Bluszcz*, pismo tygodniowe dla kobiet, z rycinami mód i haftów, kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 80, na prowincji rs. 2 kop. 50. Redaktor odpowiedzialny M. Glücksberg ulica Krak. Przedmieście, N-411.

4. *Dziennik Warszawski* i *Dniewnik Warszawskij* (w języku rosyjskim), dwa pisma Rządowe, poświęcone wiadomościom urzędowym, polityce i powieściom. Cena kwartalna w Warszawie rs. 2, na prowincji rs. 2 kop. 50. Wychodzą codzień wyjąwszy świąt i uroczystości, w formie arkuszowéj. Dyrektor, Taj. Rad. Pawliszczew, ulica Miodowa N-o 487.

5. *Ekonomista*, wraz z dodatkiem miesięcznym *Merkury*, pisma poświęcone rozprawom ekonomji społecznéj i statystyce, kosztują oddzielnie kwartalnie w Warszawie rs. 1, na prowincji rs. 1 kop. $12^1/_2$. Redaktor, Sommer Wiktor, ulica Nowy-Świat N-o 40.

6. *Gazeta Handlowa*, zawierająca w sobie politykę, wiadomości handlowe, giełdowe i t. p. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 2 kop. 10, na prowinncji r. s. 2 kop. 25. Redaktor, Okręt Rudolf, ulica Daniłowiczowska N-o 619.

7. *Gazeta Lekarska*, kosztuje półrocznie w Warszawie rs. 2 kop. 50, na prowincji rs. 3. Redaktor Gliszczyński Ad. Ulica Zielony-Plac N-o 1364.

8. *Gazeta Rolnicza*, pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, wiadomościom i korrespondencjom gospodarskim, kosztuje kwartalnie r. s. 1 kop. 50. Redaktor Mieczyński Ad. Ulica Solna N-o 715.

9. *Gazeta Policyjna*, wychodzi codzień w Drukarni Zarządu Oer-Policmajstra. Kosztuje kwartalnie kop. 90.

10. *Gazeta Polska*, pismo codzienne, polityczne, zawierające w sobie politykę, artykuły urzędowe, także korrespondencje, powieści, krytykę artystyczną i naukową, oraz różne wiadomości i ogłoszenia. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80, na prowincji rs. 3. Redaktor, Sikorski. Ulica Daniłowiczowska, Nr. 619.

11. *Gazeta Warszawska*, mająca toż samo zada-

nie co i *Polska*, różni się od niéj tém tylko, że poświęca się przeważnie polityce, kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80, na prowincji rs. 3. Redaktor, Kenig J. ulica Ś-to Jerska, Nr. 1789[a].

12. Izraelita, pismo poświęcone dla ludności wyznania Mojżeszowego. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50, na prowincji rs. 1 kop. 75. Redaktor, Pełtyn, ulica Ś-to Jerska Nr. 1775.

13. Klinika, pismo poświęcone Lekarzom, kosztuje w Warszawie półrocznie bez *Dodatku* rs. 2 kop. 50, na prowincji rs. 3 kop. 50. Z *Dodatkiem* w Warszawie rs. 3 kop. 50, na prowincji rs. 4 kop. 50. Redaktor Dobieszewski Z., ulica Królewska Nr. 37.

14. Kłosy, pismo tygodniowe illustrowane, zawierające życiorysy, powieści, opisy, poezje i krytykę; kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 2, na prowincji rs. 3. Redaktor S. Lewental ulica Widok, Nr. 1566[a].

15. Kronika Rodzinna, pismo wychodzące dwa razy na miesiąc, zawiera w sobie opisy, podróże, powieści, poezje, artykuły o życiu rodzinnem i t. p. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 1, na prowincji rs. 1 kop. 50. Redaktorka, Borkowska Al. ulica Mazowiecka Nr. 1351.

16. Kurjer Codzienny, pismo poswięcone wiadomościom codziennym, brukowym, miejskim i obcym. Zawiera w sobie prócz tego politykę i rozmaite interesantów ogłoszenia. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs 1 kop. 20. na prowincji rs. 2. Redaktor, Kucz Karol, ulica Czysta, Nr. 638[b]

17. Kurjer Warszawski wychodzący także codziennie i zawierający w sobie to samo co i poprzedni, kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 20, na prowincji rs. 2. Redaktor, Szymanowski W. ulica Wierzbowa Nr. 473[c].

18. Kurjer Świąteczny, pismo humorystyczne illustrowane, wychodzące co niedziela i święto, kosztuje w Warszawie kwart. kop. 60, na prowincji rs. 1. Redaktor, Łaszczyński, ulica Tłomackie Nr. 570/1.

19 i 20. Opiekun Domowy, pismo tygodniowe illustrowane, poświęcone rodzinom i rzeczom domowym, zawiera w sobie artykuły moralne, życiorysy, opisy, powieści, poezje i rozmaitości. Kosztuje w Warszawie kwartalnie kop. 75, na prowincji rs. 1 kop. 20. Redaktor, O. Stanisławski, ulica Solna, Nr. 715. Prenumeratorowie Opiekuna otrzymują co miesiąc bezpłatnie *Czytelnię Domową*.

21. Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego, kosztuje w Warszawie półrocznie rs. 2, na prowincji rs. 2 kop. 50. Redaktor, Dr. Wszebor, ulica Nowy-Świat Nr. 61.

22. Przegląd Katolicki, pismo tygodniowe, zawierające w sobie artykuły i bibljografję religijną, prócz tego korrespondencje i wiadomości zagraniczne. Kosztuje w Warszawie półrocznie rs. 2, na prowincji rs. 3. Redaktor, ksiądz Sotkiewicz, ulica Ś-to-Krzyzka, Nr. 13.

23. Przegląd Sądowy, zawiera w sobie artykuły treści prawnéj, obrończéj i t. p. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 4, na prowincji rs. 4 kop. 50. Redaktor Prokopowicz, ulica Nowolipki Nr. 2405.

24. Przegląd Tygodniowy, pismo poświęcone najżywotniejszym kwestjom naukowym, społecznym i literackim, zawiera prócz tego w sobie poezje i powieści. Kosztuje w Warszawie kwartalnie kop. 90, na prowincji rs. 1 kop. 50. Redaktor Wiślicki Ad. ulica Nowolipie Nr. 2414/15.

25. Przyjaciel Dzieci, pismo tygodniowe illustrowane, poświęcone dla młodocianego wieku, zawiera w sobie życiorysy, powiastki, bajki, wierszyki, opisy i podróże. Cena w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 5, na prowincji rs. 1 kop. 75. Redaktor J. K. Gregorowicz, ulica Żabia, Nr. 956[b].

26. Budowniczy Wiejski, kosztuje rocznie w Warszawie rs. 11, na prowincji rs. 12. *Szkice architektoniczne*. w Warszawie rocznie rs. 6, na prowincji rs. 7. Razem zaś *Budowniczy Wiejski* i *Szkice architektoniczne* w Warszawie rocznie rs. 14, na prowincji rs. 18. Redaktor Zabierzowski Al. ulica Warecka, Nr. 1253[c].

27. Tygodnik Illustrowany, pismo tygodniowe, poświęcone literaturze, sztukom pięknym i krytyce. Oprócz wyborowych drzeworytów, zawiera w sobie kronikę tygodniową, życiorysy, poezje, powieści, dramaty, artykuły treści historycznéj i naukowej, humorystykę, wiadomości i korrespondencje krajowe i zagraniczne, zadania szachowe i rebusy. Kosztuje w Warszawie kwartalnie rs. 2, na prowincji rs. 3. Redaktor L. Jenike, ulica Nowolipki, Nr. 2406.

28. Tygodnik Mód, pismo poświęcone dla kobiet, zawiera w sobie artykuły treści domowéj, powieści, poezye, sprawozdania z literatury i sztuk pięknych, ryciny mód i haftów. Kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 80, na prowincyi rs. 2 kop. 50. Redaktor J. K. Gregorowicz, ulica Żabia Nr. 956[b]

29. Tygodnik Romansow i Powieści, kosztuje kwartalnie w Warszawie kop. 75, na prowincyi rs. 1. Wychodzi raz na tydzień. Redaktor S. Lewental, ulica Widok Nr. 1566[a].

30. Wędrowiec, pismo tygodniowe illustrowane, poświęcone wiadomościom, opisom i podróżom zagranicznym. Zawiera prócz tego w sobie życiorysy, poezye, powieści i wiadomości bibliograficzne. Cena w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 20, na prowincyi rs. 1 kop. 50. Redaktor Sulimierski, ulica Nowolipki Nr. 2406.

31. Zorza, pismo obrazkowe, poświęcone dla ludu miejskiego i wiejskiego, zawiera w sobie żywoty świętych, powiastki, poezyjki, rzeczy domowego użytku i zabawne gawędki kmotra Gabrysia o różnych a różnych zdarzeniach. Kosztuje w Warszawie kwartalnie kop. 45, na prowincyi kop. 70. Redaktor J. Grajnert, ulica Nowy-Świat Nr. 24.

32. (Patrz wyżej: *Dniewnik Warszawskij*).
33. („ „ *Merkury*).

Ksawery Drużba.

KULIG.

Héj, pomnę ja pomnę, lat temu niemało,
Toż człek się ubawił, nahulał do syta;
Aż w głowie szumiało, aż w sercu kipiało,
A dzisiaj... et, panie, nie warto—i kwita.
Pamiętam, pamiętam, trzech braci jak sosny
U ojca nas było, a każdy nieszpetny,

I gładki i miły, jak kwiatek wśród wiosny,
A miny, czupryny, zazdrościł nam setny.
Raz tedy siedzimy przy ogniu wieczorem,
Aż ojciec, puszczając kłęb dymu z tytoniu,
Uderzył mię w ramię, i wyrzekł z humorem:
Co dumasz mosanie... to żeń się nicponiu....
Skoczyłem radosny, jak fryga na nogi,
I wąsa musnąłem i daléjże panie,
Za rzeczy, za tłómok, za konie, za sanie,
I marsz w świat gdzie szukać kochanki niebogi.
Więc jadę i jadę, a mróz był za katy;
Lecz co to, chłop młody, a w piersi nadzieja,
Toż niczem dla niego choć z piekła zawieja.
Mijałem i rzeki i lasy i chaty,
Aż wreszcie stanąłem w znajomym mi dworze.
A było tam dziewczę młodziutkie a hoże,
A piękne, fertyczne, jak kotka figlarne.
Nuż tedy ją gonić to słówkiem, to oczkiem,
A ona też za mną, choć skrycie, choć boczkiem....
Héj panie, i jak się koło niéj zagarnę,
W dni kilka dostałem ze słowem pierścionek.
Więc pędzę radosny do ojca z powrotem,
Aż siwki parskają, aż raźniéj grzmi dzwonek,
Aż serce mi skacze i bije jak młotem.
Gdym szczęście me wyznał na łonie rodzica.
Uśmiechnął się mile, rozjaśnił swe lica,
Wtem—przed dom zajechał ktoś drugi i trzeci...
Kto? patrzę—brat. Drugi tuż za nim — brat także...
I wchodzą i proszą: Błogosław swe dzieci,
Błogosław rodzicu kochany. Toć wszakże
I nam też wąs urosł, jak widzisz, nielada,
Czas przecie... dziś właśnie jesteśmy po słowie.
Więc daruj i żegnaj, niech Bóg nam da zdrowie,
I siadaj wraz z nami i jedź do sąsiada.
Pamiętam, pamiętam, oj byłoż to było,
W dniu jednym trzy razem, trzech braci wesela;
Zabawy i tany i śpiewy, kapela,
Dziewczęta jak rybki. Oj piłoż się, piło!
W mazurze z podkówek i z oczu płomienie
I skry się sypały. A potem kuligi,
Od wioski do wioski, od dworu do dworu,
Przez zaspy śniegowe, wśród wilków, wśród boru,
I znowu zabawy i śmiechy i migi...
I nowe wesela i nowe radości,
Że tylko przesiadasz się z sanek do sanek,
I jeździsz i dzielisz się słowem miłości,
W uścisku przyjaciół i w gronie bogdanek.
Ej! kulig dawniéjszy, aż ślinka doń leci!
Dziś, panie zmiłuj się, kto bawić się umie...
Zabawy dzisiejsze kto nawet zrozumie?
Hałasu po uszy, jak żaki, jak dzieci,
I szkiełka na nosach, fryzury i fraki,
A sztywne, a cienkie. Lecz ognia, lecz życia
Nie znajdziesz. Kuligi dziś poszły w ukrycia,
A modne, dzisiejsze, nie warte tabaki.
Dziś boi się panicz wyjechać na pole,
I z wiatrem, na śniegu poigrać z godzinę.
Odmroziłby rączki spowite w sobole,
I dostałby chrypki i straciłby minę.
Więc lepiéj, bezpieczniéj po mieście w ulicy,
Po bruku szlichtować i męczyć rumaki;
Tu wilki nie zjedzą, nie spłoszą go dzicy,
Tu co krok jeść może i trawić przysmaki.



Dolina Pieskowéj Skały.

Więc lepiéj już w murach, z słodziutkim uśmiechem,
Spoglądać na ganki, na oczek błękity,
Zadziwiać dzwonkami, paradą, pośpiechem,
I biednych tratować końskiemi kopyty,
I postrach roznosić na lewo, na prawo
Tfu, z takim kuligiem i z taką zabawą!

Franciszek Gumowski

DOLINA PIESKOWÉJ SKAŁY.

Im więcéj zbliżamy się ku południowi, tem więcéj powierzchnia kraju naszego przedstawia

rozmaitości, pod względem zewnętrznéj swojéj budowy. Jednostajna prawie, bo z niewielkiemi wyjątkami płaszczyzna podnosi się w rozmaite kształty, które niby zwolna przygotowują wędrowca do wspaniałego widoku Karpat i dalszych, olbrzymich ich sąsiadów.

Ktokolwiek, nie pędzony gwałtownym pośpiechem, zechce, unikając wiodącéj w tamte strony kolei żelaznéj, więcéj poświęcić czasu i zwyczajnemi drogami zwiedzić prześliczne okolice Krakowa, hojnie zostanie wynagrodzony widokami, z jakiemi się w żadnéj części kraju naszego nie spotka. Są to ustronia, które na każdym, czy on szczęśliwiec, któremu od kolebki gwiazda szczęścia przyświeca, czy téż znękany ciernistemi kolcami gorzkiego żywota, jeżeli tylko w swéj duszy przechował jakiekolwiek poczucie piękna, głębokie, nigdy niezapomniane wrażenie uczynić muszą.

Jedną z takich uroczych miejscowości, jest dolina Pieskowéj skały.

Na przezroczystym i bystrym jak potok strumieniu Prądniku, rzucony jest jakby z niechcenia niewielki mostek łączący oba brzegi téj doliny. Nad strumieniem sterczą zdala widziane już głazy i skały, z których jedne pokryte są mchem lub gałęziami brzozy właściwéj tylko téj okolicy, a znanéj pod nazwą Ojcowskiéj, sośniny karłowatéj i jodły, inne zaledwie szarą rdzą przez długie naleciałą wieki, a inne wreszcie, nagie i odosobnione, zdawałoby się wbite w opoczystą skorupę ziemi, stoją samotnie, jak gdyby lada chwila czekały swego upadku.

Pośród tych, w rozmaitym kierunku rozrzuconych opok, wznosi się wyniosły, starożytny zamek, odwieczny świadek wielu najważniejszych wypadków krajowych, niegdyś własność rodzin Szafrańców, późniéj Zebrzydowskich, potém Wielopolskich, a od pierwszych lat bieżącego wieku Mieroszewskich.

Pod dawniejszą częścią zamku, leży sławna i znana wszystkim zwiedzającym jego podziemia pieczara, *Dorotką* zwana, która jak ludzie miejscowi utrzymują, rozdziela się na dwie odnogi i daleko za mury zamkowe wychodzi. Piwnice i głębokie lochy zamku służyły niegdyś za więzienia, które pewnie nie jednego strasznego dramatu były świadkiem, zwłaszcza w owych czasach, kiedy panowie grodu byli zarazem panami życia i śmierci swoich poddanych. Z tego to nawet powodu, według miejscowego podania, nazwisko wspomnianéj dopiero pieczary pochodzić ma od imienia dziewicy z rodu Toporczyków, która za wykroczenie przeciwko moralności i dobrym obyczajom, na całe życie do tego podziemnego lochu wtrącona została. Imię nieszczęśliwéj Dorotki przechowały następne pokolenia aż do dnia dzisiejszego, ale ani jéj czynu, ani imion jéj okrutnych sędziów w żadnéj nie znajdujemy kronice. — Na lewym krańcu skały służącéj za podstawę zamkowi, znajduje się także niemniéj ciekawa dla zwiedzających grota, zwana grotą Świętéj Salomei, wykuta w téjże skale, z ołtarzykiem Świętéj, która tu niegdyś przebywać miała, a obsługiwana stale przez jakiegoś niby pustelnika.

Najpierwszą, dziwnym swoim kształtem uderzającą oczy wędrowca, odosobnioną od innych skałą jest tak, przez jakiegoś turystę przezwana *Pałka* czyli *maczuga Herkulesa.* Ma ona rzeczywiście postać maczugi, grubszym swoim końcem w górę sterczącéj, a cieńszym w skalisty granit utkwionéj. Głaz ten jednolity, na kilkadziesiąt łokci wysoki, ma w wierzchniéj części swojéj 150, w podstawie zaś zaledwie 70 stóp obwodu. Mimo tak nienaturalnego kształtu swojego, wznosi on się

tuż prawie pod murami zamku i ani rozhukane żywioły, ani burze, ani nawet lekkomyślne a złośliwe ręce człowieka, nie zdołały dotąd naruszyć tego odwiecznego pomnika gwałtownych wstrząśnień przyrody, który pewnie niezliczone pokolenia i nadal jeszcze zdumiewać będzie. Lud miejscowy nie zna prawie jéj uczonéj nazwy: Maczugi Herkulesa, ale od wieków zowie ją po swojemu *Sokolą skałą*.

Nieco daléj od téj ostatniéj skały, wznosi się jeszcze inna, ale mniejsza, na któréj, hrabina Wielopolska, przedostatnia dziedziczka, wzniosła krzyż żelazny.

Zamek Pieskoskalski zbudowany był pierwotnie w czworogran na cyplu skały wązkiéj i z jednéj tylko strony dostępnéj. Zniszczony przez pożar, po kilku poprzednich odnowieniach w r. 1851 wraz z wielu szacownemi zabytkami sztuki i osobliwości wyrestaurowany znowu został przez dzisiejszego właściciela w znacznéj części, z zamiarem podźwignienia jeszcze i reszty.

Te nowe usiłowania dzisiejszego właściciela wstrzymane zostały chwilowo niezależnemi od niego wypadkami; ale dzisiaj niezmordowany w swoich trudach i gorliwości o przechowanie podobnych pamiątek, krząta się nanowo około przywrócenia tego nieoszacowanego pomnika do pierwotnego jego stanu. *O. S.*

SZTUKA MATERJI.

(POGADANKA).

Uważajcie tylko dobrze na rozmowę dwóch kobiet opowiadających sobie o minionéj zabawie na któréj się znajdowały.

— Byłaś na wieczorze u państwa N. N.?

— Byłam, i Mania, Józia, Rózia i t. d. także były.

— Jakżeś była ubrana?

W tém zapytaniu zawiera się wszystko.

Skoro bowiem dowie się pytająca, jak zapytywana była ubraną, wyobrazi sobie natychmiast *jak wyglądała*. Wiedząc zaś jak wyglądała, wystawi sobie bezzwłocznie, czy mogła się podobać lub nie, czy miała zatém i jak wielkie powodzenie, czy nie, a zatém czy bawiła się dobrze lub miernie, albo téż jak to mówią *pietruszkę sprzedawała*, lub dostała szlemika albo wielkiego szlema.

Przedawać pietruszkę na tańcującym wieczorze, jest to siedzieć z miną frasobliwą i trzymać ręce na kolanach niby miłosierdzie w murku, oczekujące zaproszenia do tańca.

Jeżeli kobieta głosi przed swą przyjaciołką, że się wybornie bawiła, to oznacza, że była dobrze ubraną, ślicznie wyglądała, i była miotaną i wstrząsaną i okręcaną rękami mnogich mężczyzn, mających za tę ważną przysługę prawo admirowania obnażonych jéj ramion, opasywania jéj kibici swém ramieniem, i prawienia niedorzeczności noszących miano tancerskiéj pogadanki.

W życiu domowém chwalenie się obnażoném łonem, dozwalanie mężczyźnie opasywać swém ramieniem kibić swą, słuchanie niedorzeczności i wspieranie się ręką na ramieniu męzkiem, ze strony panny byłoby sromotą.

Na wieczorze i na balu, są to rzeczy dozwolone i przyjęte; czy przyzwoite i logiczne w zasadzie, to inna materja. Wiele jest rzeczy nieprzyzwoitych i nielogicznych, a przyjętych przez świat i poczytywanych przezeń za słuszne i sprawiedliwe.

Naprzykład, w zasadzie wszelkie zbytki są rzeczą godną potępienia, jeżeli tysiące ludzi biednych i strapionych, otaczających tych którzy się bawią i stroją kosztownie, przymiera z głodu i chłodu; jeżeli za grosz obrócony na zbytki, możnaby było prawdziwą i skuteczną zapewnić pomoc cierpiącéj ludzkości.

Ale świat przyznając w duchu całą słuszność powyższej zasadzie, sprzeczném postępowaniem jawnie przyznaje się, że zastósowanie téj zasady w życiu praktyczném przechodzi jego siły. Każdy woli bawić się, niż być dobroczynnym i miłosiernym.

Świat powiada, że młodość ma swoje prawa. To znaczy, że młodość jest na to, żeby postępować wbrew zasadom; a starość na to, żeby utyskiwać na poniewieranie zasad którym się kiedyś hołdowało.

Otóż jakeśmy na początku rzekli, bez stroju nie ma zabawy dla kobiet.

Być wystrojoną, pokazać się wystrojoną, być admirowaną w stroju, jaśnieć strojem, zaćmić inne kobiety strojem, być głośną ze strojów, mieć środki na stroje, albo mieć możność stroić się i bez środków, za jakąkolwiekbądź cenę moralną i materjalną—dla wielu kobiet jest ideałem szczęśliwości ziemskiéj.

Dla doścignięcia tego ideału, skoro która kobieta w nim się rozmiłowała, nie ma takich ofiar bezpośrednich i pośrednich, któreby się jéj wydawały uciąźliwemi lub godnemi potępienia.

Strojów! za jakąkolwiek bądź cenę, strojów!

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ubiór sprawia niemałą przyjemność człowiekowi.

Aleź jest przecie odzież, ubiór i strój na świecie. Odzież musi nosić każdy, ubiór kto może, a strój kto chce się podobać.

Celem strojów damskich jest podobanie się.

Nie masz kobiety tak brzydkiéj na świecie, któraby nie była przekonaną, że w stósownym stroju mogłaby uchodzić jeżeli nie za piękną lub nadobną, to przynajmniéj przystojną.

Być piękną i bogatą, jest to być szczęśliwą —mniema wiele kobiet.

Jedna z nich rzekła kiedyś:

— Wolałabym być słynną niż bogatą; piękną niż słynną; dobrą niż piękną; cnotliwą niż dobrą.

W tym paradoksie dobroć od cnoty odłączona; jakby najwyższa cnota nie była zarazem najwyższą dobrocią; jakby można być cnotliwym i niedobrym zarazem. To tak samo jakby ktoś utrzymywał, że może być cnotliwa i niecnotliwa dobroć. Jakby mogła być czarna białość lub biała czarność.

Ale w tym paradoksie jest głęboko prawdziwém, a zarazem niewymownie kobiecém powiedzenie: wolałabym być piękną niż bogatą i słynną. Bo dla kobiety piękność jest osobistém bogactwem i słynnością; przynajmniéj dla kobiety próżnéj.

Czy zaś każda wolałaby być raczéj dobrą niż piękną; to jeszcze kwestja.

Szkoda, że nie wszystkie kobiety wiedzą o tém, że cnotliwa jest zarazem dobrą i piękną.

Prawdziwie i jedynie prawdziwie piękną jest kobieta cnotliwa.

Taka nie potrzebuje strojów, ażeby się podobać, zachwycić, ażeby zawołać w obec niéj: klękajcie narody!

Jest jednakże i to niezaprzeczoną prawdą, że i najgorsza kobieta pragnie uchodzić za cnotliwą i że taka byłabczęstokroć cnotliwą rzeczywiście, gdyby na swoje nieszczęście nie była piękną i nie starała się być piękną przedewszystkiém.

Chęć podobania się, pragnienie uchodzenia za piękną, żądza strojów jako środka podobania się i podniesienia wdzięków osobistych, dobrém wychowaniem, ukształceniem

i obyczajami, redukują się do ubierania się z gustem.

Takie ubieranie się nie potrzebuje strojów, dość jest spójrzéć na kobietę wyższą, ubraną ze smakiem i na kobietę pospolitą wystrojoną wedle ostatniéj mody ale bezmyślnie, żeby się od razu dowiedziéć, gdzie jest głowa i serce, a gdzie ich nie ma, a przy braku ich, gdzie jest brak najczęściéj obyczajów, zasad i cnoty.

Prawda, że przyjemnie jest być pięknym.

Ale cóż jest właściwie pięknością?

Czyż nie sprawdza się codziennie zdanie: że nie to piękne co piękne, ale co się komu podoba?

Są piękności wstrętne na świecie.

Są brzydkie twarze, a piękne.

Są ludzie niepiękni powierzchownie, a zachwycający jednakże; jak znowu są piękni, a wzbudzający odrazę lub co najmniéj obojętność.

I posąg i obraz bywa piękny, ale nikt się nie kocha w posągu ani obrazie.

Kochamy człowieka, ale nie jego piękność. Ducha który w nim mieszka, ale nie ciało, które jest jego przytułkiem.

Kleopatra nie była piękną, a była wielbioną. Wielbiono zaś w niéj nie osobę ukoronowaną, możną i świetną, ale kobietę uroczą, czarującą duchem.

Tylko głupi człowiek jest brzydkim?

Że zaś głupich kobiet nie ma podobno na świecie, wypada z tego, że wszystkie są piękne; jeżeli same nie usiłują się zeszpecić.

Gdybym był kobietą, poczytywałbym sobie za ostatni stopień poniżenia, starać się o upiększenie za pomocą tkanin modnie przykrojonych.

Znaczyłoby to w mojém przekonaniu, że bez tych środków, bez tych tkanin, jestem manekinem, lalką bezduszną, którą trzeba ubrać w sukienki, żeby podobną była do człowieka.

Najpiękniejszym strojem jest dobry gust i przyzwoitość. Piękność więc stroju nie w cenie gatunku i barwie tkaniny spoczywa; ale w tém kto i jak je nosi.

Czasem a może często nawet strój nieuczciwie wygląda, chociaż osoba która je nosi, jest jeszcze zupełnie uczciwą.

Ukazywanie się publiczne w strojach zbytkowych, jest swego rodzaju wystawą osoby; czemś podobném do wabika na nabywcę towaru. W pewnych granicach, jako rzecz przyjęta przez świat, jest złem koniecznem; po za temi granicami jest namiętnością poniżającą i rujnującą, a zarazem zabójczą dla obyczajów i szczęścia rodzin.

Zdaje się, że to nie jest nic zdrożnego popatrzyć na sztukę materji modnéj, kunsztownie rozłożonéj w wystawie sklepu bławatnego.

— Dla saméj ciekawości tylko! powtarza wiele osób, chętnych do tego rodzaju przyglądów.

Dla ciekawości? a czemże jest taka ciekawość, jeżeli nie początkiem złego? Każde złe zaczyna się od niéj, a kończy się na oddaniu się złemu. Złe, podobném jest do przepaści. Im więcéj i dłużéj kto w nią się wpatruje, tém więcéj otchłań ciągnie go ku sobie. Nareszcie głowa się zakręci, i trzeba runąć na dół nie wiedząc kiedy i jak. A zaczęliśmy się wpatrywać w czeluść dla saméj tylko ciekawości.

Ciekawość pierwszy stopień do piekła, powiada stare nasze przysłowie.

Spoglądamy na działa i inną broń morderczą, z pewną bojaźnią i odrazą. W krwawych tych narzędziach zagłady widzimy tysiące wdów i sierot; strumienie łez i chmury westchnień; echa jęków i rozpaczy; łuny pożarów.

Ale są to jawne narzędzia zagłady i nic więcéj. Żadne działo nie ma pretensji uchodzić za flakonik do wonności, żaden pałasz za skrzydełko wachlarza, żaden bagnet za szpilkę do wpinania warkocza.

A jednakże sztuka materji przeznaczonéj do ustrojenia kobiety, z całą swą ponętną powierzchownością, z całą swą potulną i niewinną miną, jest często narzędziem zagłady, spokoju i szczęścia rodzin, a nierzadko i pomyślności moralnéj społeczeństwa; zdrojem nędzy, łez i rozpaczy; jakby rzeczywiście była jakiemś strasznem narzędziem do zadawania śmierci.

Czy przychodzą kobietom przypatrującym się tak chciwie sztuce materji rozpostartej w wystawie sklepowéj, podobne myśli?

Czy tłumione westchnienia nad sztuką materji, któréj kupić nie ma za co, lub nie ma komu, odnoszą się do moralnych uwag, czy też do tłumionego w głębi piersi żalu, że materja ta kogoś innego będzie stroić, a nie te które z ulicy na nią spoglądają?

Dla saméj ciekawości!

Ale po cóż ta ciekawość względem rzeczy, któréj niby to nie pragniemy?

Ciekawość jest właśnie oznaką i początkiem pragnienia posiadania.

Nie jesteśmy wcale ciekawi oglądania przedmiotów lub osób obojętnych nam bezwarunkowo.

Ciekawość taka jest upojeniem się przez imaginację. Patrząca przez ciekawość, istotnie marzy, jakby to ona wyglądała w stroju z téj materji.

Przypatrującym się więc, braknie tylko środków i sposobności, żeby ustroić się w admirowaną tkaninę, jeżeli nie zbywa na chęci po temu.

Ażeby zbywało na takiéj chęci, po cóż by się przypatrywały?

Przypatrywanie się jest w pewnym względzie posiadaniem z odległości.

Kto się przypatruje, ten posiada obraz przedmiotu oglądanego w organie wzroku.

Ileż to kobiet usypiając marzy, jakby to one wyglądały ustrojone w suknię z materji, uwielbianéj za dnia w wystawie sklepowéj; jakby to towarzyszki zazdrościły im na balu tego stroju, jakby to roje młodzieży składały swe hołdy przed niemi i przed ich strojem; a one wyniosłe, zimne, obojętne, z góry spoglądałyby na tłumy, oczekując zbliżenia się swego wymarzonego ideału.

Mówiąc nawiasem, ideałem bywa często artysta, poeta, niekiedy literat, czasem rycerz, ale częściéj obywatel ziemski mający ładne dobra, ładne powozy i konie, albo bankier milioner, mieszkający w pałacu jakiejś metropolji.

O ludziach pracy i honoru, ale ubogich i cichych, nie marzą kobiety, przypatrujące się sztukom materji rozpostartym w wystawach sklepowych, aczkolwiek najczęściéj zmuszone bywają na nich poprzestawać; jeżeli ci ludzie mają odwagę, zająć się na prawdę takiemi istotami.

Marzenie posiadania, a która kobieta nie marzy! prowadzi do chęci posiadania. Chęć wiedzie do zamiaru. Zamiar do obmyślenia środków. A wtedy pozostaje tylko wybór ich i zastósowanie.

Marzycielka oburza się na pierwszą myśl środków niektórych. Naprzykład, trzeba pewną walkę z sobą stoczyć, żeby odważyć się, od pracowitego a ubogiego ojca zażądać kupna stroju nad możność. Z początku wzdryga się młode dziewczę na myśl ustrojenia się za pożyczone pieniądze, lub w tkaninę wziętą na kredyt z magazynu.

— To byłoby nieuczciwie z méj strony, to hańbą byłoby prawdziwą! powtarza nieboga.

Ale ona spostrzega, że tyle jéj towarzyszek błyszczy w sukniach sprawionych za pożyczone pieniądze lub w materjach wziętych na kredyt, a przecież świat nie wytyka ich palcami.

Oswaja się więc z myślą błyszczenia pożyczanemi środkami; mateczka dopomaga jéj do oswojenia się z nią i pe-

wnego pięknego poranku odzywa się do towarzysza swego życia:

— Widzisz mój drogi *dla losu* naszego dziecka trzebaby się zdobyć na pewne ofiary.

Dla losu! mój Boże! mój Boże!

Jakiż to opłakany los!

Spoczywa tedy sobie w oknie połyskująca, szeleszcząca, powiewna, przytulna, barwista sztuka materji, a roje kobiet mimochodem admirują ją i odchodzą z rozmarzonemi minkami.

One dla saméj ciekawości admirowały. Rodzice dla losu kupili.

Wśród wiru balowego, hasa młoda dziewica w stroju kupionym za krwawo zapracowany grosz starego i skłopotanego ojca i zapomina o tém, że bracia jéj chodzą w zniszczonem obuwiu, nie uczą się ani języków, ani umiejętności, i wyrastają na kaleków towarzyskich, niezdatnych ani do tańca, ani do różańca; że stary ojciec nosi odzież wytartą, odmawiając sobie wygód wszystkich i przyjemności, byleby jego córka używała świata.

O! dla losu dziecka! warto ponieść największe ofiary, jeżeli one los jego zapewnić zdołają.

Ale pod nazwą losu, matki i córki najczęściej rozumieją tylko bogatych mężów.

Strój jest środkiem, zabawa polem, na którém los ów roztrzyga się niby!

Zapominają jednakże rodzice i córki ich, że jest przysłowie o którém dobrze wiedzą konkurenci do stanu małżeńskiego:

„Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi".

Ubiór serca nie podbija, jeżeli jest serce, a głowy tém bardziéj nie zawojuje.

A dla człeka bez głowy i serca, cóż za los?

A jeżeli ojczysko nie uiści się z długu, jeżeli swe poczciwe imię wyda na sromotę i ostatek mienia na zlicytowanie; jeżeli utraci szacunek, spokojność, zdrowie i życiem przypłaci sprawienie strojów, czyż widok sztuki materji rozpostartéj w oknie wystawy, nie jest strasznym widokiem?

Czyż wiedząc o tém, godzi się napawać tym widokiem, choćby dla saméj tylko ciekawości, jak to mówią, a nawet dla losu, jak o tém marzą romansowe główki.

A jeżeli ta sztuka materji ma opłacić utratę honoru, upadek moralny i przynieść straty nigdy niepowetowane?

Jeżeli dla posiadania téj sztuki materji, ubogie dziewczę, sromotą okrywa siwe włosy swych rodziców i zaprzedaje się w jasyr zdrożności?

Jeżeli rozpocząwszy upadek od przykrywania go bogatą tkaniną, kończy na okrywaniu się łachmanami, wyciąganiu ręki, lub śmierci w szpitalu, samotnéj i okropnéj śmierci rozpustnicy?

Czyż sztuka materji nie jest straszną rzeczą?

Ileż to łez, wstydu, rozpaczy, zdrożności, występków i zbrodni nawet, zawiera się w jednéj sztuce materji.

Iglicówka pruska, działo żłobkowane, kindżał wschodni i szabla, częstokroć są zabawkami rajskiemi w porównaniu ze sztuką materji, brzemienną rodzącym się z niéj dramatem rodzinnym i społecznym. *Aleksander Osipowicz.*

HUMORESKA.
(Metody kuracji i jéj skutki).



1. Pan Kukawka czując się być pozbawionym snu, posyła Marjannę po doktora, który śledzi chorobę—pociesza go zwykłem „periculum in mora" i zapisuje pacjentowi kataplazmy na łydki, wizykatorje na kark, pijawki, puszczenie krwi i mocny dekokt z jalapy—co pół godziny.



2. Medycyna niepomogła, bezsenność nie ustała, więc p. Kukawka posyła po sławnego magnetyzera, który wszystko uspakaja. Rozpoczyna się magnetyzowanie, a pan operator około nosa kilka razy pociągnął ręką—Kukawka usypia. Magnetyzer otrzymuje honorarjum, a następnej nocy znów nastało szczypanie po wszystkich członkach.

MECHANIKA.

III.

Para i jéj własności. Zamiana wody na parę i odwrotnie.

Powiedzieliśmy poprzednio, że ciśnienie pary, sprawia poruszania się tłoka we walcu. To wyrażenie, wskazuje nam podobieństwo pary do powietrza. Para posiada rzeczywi-

☛ Patrz Dodatek.

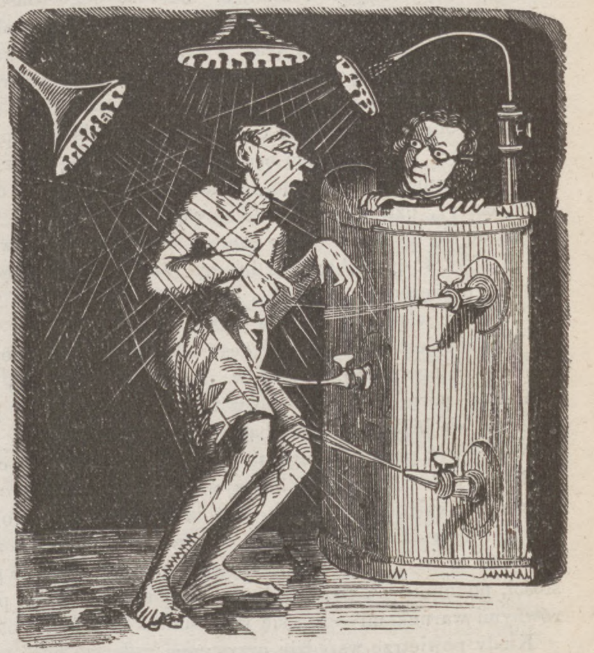
Dodatek do Nru 10go Opiekuna Domowego 1870 r.

ście pewien szereg podobnych własności z powietrzem. Ogrzane powietrze, mogłoby również jak para, za siłę poruszającą służyć i gdyby tylko jego zachowanie się pod innymi względami, nie było trudniejsze od pary, nie mielibyśmy przyczyny, używać maszyn parowych, mogąc mieć *maszyny powietrzne*. Będzie tu właściwą rzeczą powiedzieć nieco, o wspólnych własnościach, powietrza i pary.

Powietrze jako i para są płynami sprężystémi. Płynem sprężystym nazywamy taki, który uciskany, zajmuje mniej szą przestrzeń i który sam przez się, większą przestrzeń wypełnia, jeżeli tylko ma po temu miejsce. Nie wszystkie płyny posiadają tę własność, woda np. uciskana największą



3. P. Knkawka wpada w rozpacz i pyta się Organisty; jaki rodzaj samobójstwa jest najmniéj grzeszny, a organista, zwolennik szwedzkiéj metody leczenia za pomocą gimnastyki, pożycza mu broszurę, która tę metodę zaleca.—Pan Kukawka kupuje sobie żelaza rozmaitego ciężaru i wykonywa przepisane poruszenia —ale je wkrótce porzuca i znów jak dawniéj—spać nie może.



5. P. Kukawka postanawia odbyć dwutygodniową kurację wodną. W czasie polewania i pokrapiania, przypomina sobie iż gdzieś czytał, że człowiek nie należy do klassy amfibiów;—jednak uważa, że w czasie transpiracji śpi się dobrze, a przecie noce spędzane we własnem łóżku, bywają—bezsenne.



4. Chce nareszcie próbować środków elektrycznych; Marjanna przywołuje mistrza z aparatami Operacja się zaczyna a p. Kukawka widzi się wkrótce zmuszonym wykonywać dziwne skoki. Będąc nadzwyczaj zmęczony, zasypia—lecz tém mocniéj wzruszony—budzi się i snu nieodzyskuje.



6. P. Kukawka postanawia późno w noc wracać do domu. Marjanna jednéj nocy—chce się przekonać czy jéj pan już w łóżku i—robi odkrycie, które ją powoduje przywołać co prędzéj swego pana.—Pan Kukawka przybiega i stanął jak wryty! Marjanna spieszy nazajutrz—już nie po doktora ale—po flaszkę perskiego proszku, celem zatraty sen odbierających istot.

siłą, największym ciężarem, nie zmiejsza — przynajmniéj widocznie—swojéj objętości i nie powiększa jéj, choć ma do tego dostateczną przestrzeń. Jeżeli powietrze zamkniemy w naczyniu, to samo przez się, wywierać będzie ciśnienie z pewną siłą na każdą cząstkę otaczających go boków, starając się je niejako rozsadzić. Jest to jego własność, zwana siłą *sprężystości*. Tłocząc je w naczynie, połowę pierwotnéj objętości mające, wywierać będzie na każdą wspomnioną cząstkę wewnętrznych powierzchni, podwójne ciśnienie; jeżeli zaś przelewamy je do naczynia dwa razy większéj objętości, wypełni ono wprawdzie całą jego przestrzeń, lecz wtedy działać będzie na boki naczynia, z siłą dwa razy mniejszą. Słowem, zmniejszając objętość, dwa, trzy, cztery, dziesięć razy, siła sprężystości powietrza powiększać się będzie w tymże samym stosunku i przeciwnie, jeżeli objętość powiększać będziemy, zmniejszać się będzie moc jego prężenia.

Te same własności posiada i para.

Wielkim jest błędem, gdy gęste chmury parowe, podobne do białego dymu, z kotłów parowych uchodzące, za właściwą parę bierzemy: bo w téj saméj chwili, gdy para staje się białą, postać i barwę chmur przybiera, już przestaje być parą. Te mgliste chmury, składają się z cząstek wody, lecz nie pary; bo czysta para, w szklanem naczyniu zamknięta, byłaby tak niewidzialną dla naszego oka, jak jest niewidzialne powietrze. Para, jest to woda, zamieniona w powietrze. Powietrze posiada różne stopnie gęstości, podobnie jak para. Siła prężenia obydwóch — pod równymi warunkami — ma się w stosunku do ich gęstości.

Kiedy powietrze wszędzie przystępne zadarmo mieć można, należałoby się pytać, dla czego nie używamy go za siłę poruszającą, gdy siła pary z tak wielkiemi kosztami i trudnościami jest połączona. Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy wykazać własności, jakie parę od powietrza różnią.

Wystawiając wodę na działanie ciepła, takowa coraz więcéj ogrzewać się będzie. Ogrzewanie się to, wkrótce jednak ustaje, skoro woda przyjdzie do takiego stanu, po za który jéj stopień ciepłoty przekraczać nie może; ogrzewana daléj, powoli znika; a gdy działanie cieplika nie ustaje, uchodzi zupełnie z przed oka. Co znaczy, że woda zamienia się w parę i łączy z otaczającém ją powietrzem.

Można jednak zapobiedz uchodzeniu pary, łącząc inne jakie naczynie z pierwszem, do któregoby para wytworzona, a nie w powietrze uchodzić mogła.

Woda zamieniona w parę i w owém naczyniu zebrana, okazuje wszystkie mechaniczne własności powietrza. Najwięcéj uwagi godną jest rzeczą, że woda przechodząc w stan pary, powiększa nadzwyczajnie swoją objętość. Przekonano się, że jedna kwarta wody, wydaje około 1700 kwart pary. Ten jednak stosunek zmienia się wedle okoliczności, jak to zaraz zobaczémy.

Wystawmy sobie na dnie rury, jeden cal kwadratowy przekroju mającéj, małą ilość wody np. jeden cal sześcienny, po nad którą umieszczony jest tłok, szczelnie do boków téjże rury przystający. Tłok ten może być tak urządzony, aby swoją dolną powierzchnią również jeden cal kwadratowy mający, cisnął na wódę z siłą 15 funtów. W tym przypadku, używamy ciśnienia powietrza zewnętrznego, które właśnie 15 funtów na jeden cal kwadratowy wynosi. Wystawmy sobie teraz, pod dnem téjże rury palącą się lampę, to ogrzewana w ten sposób woda, po pewnym przeciągu czasu, podniesie swój stan ciepłoty (temperatury) do 100 stopni, według 100 stopniowego ciepłomierza (termometru) i w téj samej chwili tłok w rurze lub w walcu, zaczyna się podnosić, zostawiając pozornie próżną przestrzeń między sobą a wodą. Objętość wody zmniejszać się zaczyna, a jeżeli działanie ciepła nie ustaje, tłok postępuje wolno coraz wyżéj — objętość wody wolno się zmniéjsza, aż w końcu zupełnie znika. Nakoniec tłok podniesie się do takiéj wysokości, że przestrzeń pod nim zostawiona będzie 1,700 razy większą od téj, jaką woda pierwotnie zajmowała. Gdyby można było przez szklanną ścianę zajrzeć do owéj przestrzeni, ukazałaby się nam próżną, chociaż w istocie, napełniona jest parą wodną; bo ta ostatnia jak i powietrze, jest niewidzialną.

W tym więc przypadku otrzymaliśmy parę pod ciśnieniem 15-tu funtów. Wróćmy znów wszystko do pierwotnego stanu i obciążmy tłok 30-tu funtami lub 15-tu funtami oprócz ciśnienia powietrza, co również 30 funtów uczyni; a podstawiwszy zapaloną lampę, przekonamy się, iż aby woda parować zaczęła, musi być nie do 100 stopni jak wprzódy—pod ciśnieniem 15 funtów—lecz do 121 st. ogrzaną. Poczem tłok podnosić się będzie, póki woda w rurze będąca, zupełnie nie zniknie. Nie podniesie się również tak wysoko, aby przestrzeń pod nim będąca, równała się poprzedniéj, albowiem para w tym razie, zajmie zaledwie 850 razy większą przestrzeń, jaką woda zajmowała. Słowem, tłok może być większym lub mniejszym ciężarem — jak wyżéj wspomnieliśmy—uciskany; pod mniejszym ciężarem wydobyta para z wody zajmie większą, pod większym zaś, stosunkowo mniejszą przestrzeń. To samo dzieje się i z ciepłem, pod wpływem którego, wytwarza się para. Ciepło będzie wyższe przy większém, mniejsze zaś przy mniejszém ciśnieniu.

Jeżeli obciążenie tłoka podwajamy, gęstość pary wytworzonéj, niezupełnie się podwaja — a przyczyna tego zboczenia, ma w tém swoje źrodło: że pod większem ciśnieniem, podnosi się także stan ciepła pary, z czego wypływa, że gęstość pary, przy podwójném ciśnieniu, jest nieco mniejsza od pierwotnéj, dwa razy wziętéj. Ale ta różnica jest tak nieznaczna, że zwykle na nią nie zwracamy uwagi i przyjmujemy ogólną zasadę: *że gęstość pary wodnéj jest w prostym stosunku do obciążenia, pod jakiem się wytwarza*, to jest pod 3,4 lub dziesięciorakiem ciśnieniem, gęstość pary jest: 3,4 lub 10 razy większą.

Ponieważ woda zamieniona w parę pod ciśnieniem 15 funtów na cal kwadratowy, powiększa swoją objętość 1700 razy, a stopa sześcienna, zawiera w sobie 1728 cali sześciennych, nie popełniamy więc w praktyce znacznego błędu przyjmując za zasadę, że *jeden cal sześcienny wody*—pod ciśnieniem 15-tu funtów—*wydaje jedną stopę sześcienną pary*. Stosunek ten jest tak prosty i pewny, że go w pamięci zachować należy.

Znając objętość wytworzonéj pary pod danėm ciśnieniem, z pewnéj, danéj ilości wody, z dostateczną pewnością praktyczną, wedle podanego wyżéj stosunku, obliczyć można ilość pary pod mniejszém lub większém ciśnieniem; i tak: pod podwójném, będzie dwa razy mniejsza, gęstość zaś i prężenie dwa razy większe, a pod połowicznėm objętość dwa razy większa gęstość zaś i prężenie, dwa razy mniejsze. Jeżeli tedy zawrze woda pod ciśnieniem 30 funtów, to z każdego cala sześciennego téjże, otrzyma się tylko pół stopy sześciennéj pary; gdy zaś zawrze pod ciśnieniem 45 funtów na jeden cal kwadratowy, to jeden cal sześcienny wody, wyda tylko $^1/_3$ stopy sześciennéj pary. I na odwrót: jeżeli jeden cal sześcienny wody zagotuje się pod ciśnieniem $7^1/_2$ funtów, wytworzy się pary 2 stopy, zaś pod ciśnieniem 5 funtów, 3 stopy sześcienne, i t. d.

Stosunek ten, byłby aż nadto dokładny i gdyby nie różność ciepłoty, pod wpływem któréj, gotuje się woda, ale na ten błąd, możemy śmiało nie zważać.

Jeszcze raz wypada nadmienić; że jeżeli zewnętrzne powietrze wywiera swój wpływ na gotującą się wodę, to należy jego ciśnienie około 15 funtów na cal kwadratowy wynoszące, doliczać do powyżéj przytoczonych obciążeń tłoka.

Mówiąc np. że woda wre pod ciśnieniem $7\frac{1}{2}$ funtów na cal kwadratowy, należy rozumieć, że tłok jest obciążony $7\frac{1}{2}$ funtami na cal kwadratowy, usuwając ciśnienie zewnętrzego powietrza — albo co na jedno wychodzi, że umieszczamy na tłoku przeciwciężar znoszący $7\frac{1}{2}$ funtów ciśnienia powietrza zewnętrznego na cal kwadratowy.

Opisawszy jakim sposobem woda zamienia się w parę— obaczymy teraz, jak na odwrót para zamienia się w wodę.

Para wytworzona z wody w opisany sposób, posiada tę samą ciepłotę co i woda z któréj powstała. Ta ciepłota jest jéj koniecznie potrzebną, bo gdybyśmy odebrali parze pewną część ciepła, to natychmiast odpowiednia ilość pary zamieniałaby się w wodę; a posuwając to oziębienie daléj, w końcu cała para przeistoczy się w wodę.

Wystawmy sobie, że w rurze za przykład podanéj, wszystka woda zamieniła się w parę a tłok podniósł się do wierzchu; jeżeli teraz rzeczoną rurę, otoczymy jakim zimnym środkiem (medium), np. zimném powietrzem lub wodą —po odstawieniu jednakże lampy — to natychmiast na wewnętrznéj powierzchni rury zaczyna osiadać rosa, a tłok będzie się obniżał. Tą rosą albo wilgocią jest woda, utworzona z pary i w małych kropelkach osiadła. Tłok opadając, popycha przed sobą rzeczone kropelki; a gdy przy ciągłem oziębieniu znów do pierwotnego stanowiska wróci, wszystka woda znajdzie się na dnie rzeczonéj rury. Para więc, zamieniła się znów w wodę.

Jak woda przez podwyższanie ciepłoty w parę przechodzi, tak samo para, przez jéj oniżanie albo oziębianie zamienia się w wodę. I to jest jedna z najważniejszych własności, odróżniających parę od powietrza; żaden bowiem znajomy, nawet sztuczny stopień zimna, nie jest w stanie powietrza atmosferycznego, w kroplisty płyn zamienić; gdy tymczasem robione doświadczenia z niektórymi innymi gazami, dały oczykiwane wypadki.

Parę można także przez uciskanie na wodę zamienić — powietrze zaś pod największém nawet ciśnieniem, nie dało tego rezultatu.

Wystawmy sobie że 1,700 cali sześciennych pary o 15 funtach ciśnienia, tłoczymy ciężarem 30-tu funtów na cal kwadratowy, to z powyżéj cytowanych przyczyn, para ta zajmie przestrzeń 850 cali sześciennych, to jest połowę pierwotnéj, ale jéj ciepłota podniesie się zarazem do 121 stopni. W przypadku zaś, gdy przez ściany naczynia ujdzie tyle cieplika, że para do 100 stopni opadnie, to połowa pary co do ilości zamieni się w wodę, a pozostała druga połowa, wywierać będzie ciśnienie 15-tu funtów na cal kwadratowy. Jeżeli następnie uciskać będziemy tłok 30 funtami, to znów część pary zamieni się w wodę, i tak daléj dopóki para zapełnie nie zniknie, to jest: nie zamieni się w wodę, gdyż para, posiadając tylko 100 stopni ciepłoty pod ciśnieniem większém nad 15 funtów na jeden cal kwadratowy, nie może się tworzyć, a zatém i ostać. I ten właśnie przymiot pary mogącéj się wedle upodobania na wodę zamieniać, jest przyczyną, że jéj do różnych mechanicznych celów daleko korzystniéj używamy, aniżeli powietrza—nie posiadającego rzeczonéj własności.

Jan Pietraszek.

Wiadomości Techniczne.

— **Tanie zegarki.** Czas jest pieniądzem, powiada angielskie przysłowie; ztąd wniosek, że im kto uboższy, tém czas jest dla niego droższy. Do dobrego i ścisłego rozporządzenia swym czasem, konieczny jest wszakże dokładnie idący zegarek; tymczasem dotychczas jeszcze przynajmniéj u nas, zegarek należy do ozdób raczéj zbytkowych, niżeli do koniecznych i użytecznych przedmiotów, a posiadają go najczęściéj ci, którym najmniéj jest on potrzebny. O dobry a tani zegarek bardzo jast trudno; zwykle bowiem wyrabiają go ze złota lub srebra, umieszczając dokładne werki tylko w droższych egzemplarzach, a i tak jeszcze jakże to często zdarza się widzieć zegarki złote, emaliowane lub wysadzane drogiemi kamieniami, które jednego dnia pośpieszają, a drugiego spóźniają się! Istotny postęp polega nietylko na dowiedzeniu pewnych prawd lub wynalezieniu nowych przyrządów, ale bardziéj jeszcze na ich rozpowszechnieniu. Zrozumiały to dobrze liczne zagraniczne towarzystwa filantropijne; komitety wystaw, wyznaczając znaczne nagrody przemysłowcom będącym w stanie oddać swe wyroby nietylko wyrobione dokładnie, ale po jak można najniższych cenach. Niedawno jednę z takich nagród od francuzkiego Towarzystwa zachęty (Societé d'Encouragement), otrzymał szwajcarski fabrykant Roskopf w Lalhaux de Fond, za wyrabiane przez niego zegarki dla robotników. Wielu fabrykantów zegarków poszło za tym przykładem i obecnie pomiędzy innemi, panem Hermann et Comp. w Neufchâtelu wyrabiają zegarki kosztujące po 20 franków, a dające różnicy od matematycznie dokładnych jednę, dwie, a najwyżéj trzy minuty w ciągu tygodnia. Inni znowu fabrykanci bracia Japy w Beaucourcie wyrabiają tejże dokładności zegarki kosztujące tylko po 10 i po 12 franków. Zegarki te mają mechanizm mosiężny pozłacany, umieszczony w kopercie miedzianéj pozłacanéj i nawet pod względem estetyczym mało ustępują najdroższym. Zwracamy uwagę naszych przemysłowców na powyższe zegarki, które bez cła kosztowałyby u nas około rsr. 3, wyraźnie trzy ruble srebrem, z cłem zaś około rsr. 4, wyraźnie cztery ruble. Czyżby nie lepiéj było sprowadzać podobnie użyteczne przedmioty, zamiast tysiącznych bawidełek, z których większa część nie ma żadnéj wartości, zwłaszcza, że o konkurencji krajowéj mowy być nie może, gdyż owa taniość jest następstwem nadzwyczajnego rozwinięcia przemysłu zegarmistrzowskiego w Szwajcarji, jakiego my się nigdy chyba nie doczekamy. Że wspomnione przez nas zegarki, znalazłyby u nas chętny pokup, o tém niepodobna wątpić. (*Gaz. War.*)

— **Oczyszczenie butelek, słoików i t. p.** Uskutecznia się z łatwością, gdy skorupy z jaj należycie ususzone ubije na drobne kawałki, poczem wsypie garść tychże do flaszki, napełni do połowy ciepłą wodą, i wstrząsa się mocno. Skorupy te mogą i nadal do tego samego celu służyć, flaszki zaś będą zupełnie czyste i przezroczyste.

— **Przyrządzanie dobrego czernidła na obówie.** Gotuje się w naczyniu 10 części drobno posiekanych kartofli z 1 częścią kwasu siarczanego tak długo, dopóki nie utworzy się z tego czarna massa. Następnie dodaje się do niéj 40 części miałkiéj sadzy, najlepiéj z palonych kości, i stosunkowa ilość oka i tranu rybiego, co wszystko razem należycie wymięszawszy mamy gotowe czernidło, które należy przełożyć do słojów i przechować do użytku.

ROZMAITOŚCI.

— **Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego.** W miesiącu Wrześniu r. b. urządzoną będzie w Warszawie dla gubernij Królestwa Polskiego wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego, tudzież płodów rolniczo-przemysłowych, na którą przyjmowane będą i płody innych miejscowości Cesarstwa, celem nastręczenia tutejszym mieszkańcom sposobności porównania i ocenienia jakie owe miejscowości zajmują stanowisko w rozwoju wspomnionego przemysłu.

Komitet, zajmujący się urządzeniem téj wystawy, a którego Kancellarya pomieszczona jest w gmachu Rządu Gubernialnego Warszawskiego, podaje do wiadomości powszechnéj, że wszelkie okazy nadsyłane na wystawę, rozklasyfikowane będą na pięć następujących działów:

Do I, zaliczone będą przedmioty stanowiące wyłącznie produkty roli, ogrodów, sadów i lasów.

Do II, zwierzęta domowe i otrzymane od nich produkty.

Do III, produkty rolniczego i leśnego przemysłu, jak piwo, wszelkiego rodzaju napoje, cukier, komposty, wyroby użytkowe z drzewa i t. p.

Do IV, maszyny, narzędzia i przyrządy rolniczo-przemysłowe.

Do V, budownictwo wiejskie, przedstawiane w modelach lub rysunkach, tudzież wszelkiego rodzaju fabryki i zakłady przemysłowe.

Warunki szczegółowe co do przedmiotów mających być na wystawę nadsyłanymi zawarte są w oddzielnym programie, udzielanym każdego czasu bezpłatnie w Kancellarji Komitetu. Panowie z prowincji obowiązani są do żądań swoich o dostarczenie im rzeczonych programatów, załączać marki pocztowe, po dwie na każdy egzemplarz, ceny jednéj kopiejki.

— **Szpitale dla rekonwalescentów.** Parę lat temu urządzono na Pradze szpital czasowy, głównie przeznaczony dla osób wracających do zdrowia. Pierwotnie, rekonwalescenci znajdowali w nim rzeczywiście pomieszczenie, lecz wzrastająca liczba chorych, skłoniła zarząd szpitalny do przyjmowania nie tylko miejscowych pacjentów pragskich, ale i z Warszawy. Tym sposobem szpital rzeczony przy natłoku chorych, nie jest obecnie w możności odpowiedzieć swemu pierwotnemu przeznaczeniu, a potrzeba urządzenia w Warszawie sal, w których nie wyzdrowiali, a wracający do zdrowia, mogliby być wolni od towarzystwa osób często niebezpiecznemi lub łatwo udzielającemi się chorobami dotkniętych, coraz bardziéj czuć się daje. Otóż myśl ta urządzenia sal wyłącznie dla rekonwalescentów, teraz na nowo podjętą została, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, wkrótce do skutku przywiedzioną będzie.

— **Teatr. M. D.** „*Dwa wesela*", *obrazek dramatyczny przez A. Borkowskiego, z muzyką Szlagórskiego*. Otóż znowu nowość na scenie Teatru Rozmaitości. Teatralny recenzent „Kurjera Warszawskiego" ktory często ma zwyczaj mordować obosiecznym mieczem, bez względu na to, że cięcia jego nie zawsze śmierć zadają — powiada dowcipnie o „*Dwóch Weselach*" p. Borkowskiego, że główną ich zaletą, jest muzyka i taniec... I rzeczywiście, gdyby nie taniec i muzyka, to te „*Dwa Wesela*" wyglądałyby niebardzo... wesoło...

Prawdę powiedziawszy, jeżeli publiczność doznała jakiéj przyjemności na przedstawieniu powyższego obrazka p. Borkowskiego, ta zasługa należy się przedewszystkiem występującym artystom. Już to te obrazki wiejskie na scenie, są dzisiaj tak zwietrzałe i tak spospolitowane, że chybaby prawdziwy talent dramatyczny, potrafił coś rzeczywiście artystycznego wykrzesać z tego materjału. W *Dwóch Weselach* p. Borkowskiego, znajduje się po trosze z tego wszystkiego, cośmy kiedykolwiek na scenie w tym rodzaju widzieli. Nowego nie ma nic. Nad tą więc sceniczną małostką, nie czujemy się w obowiązku bliżéj zastanawiać.

Muzyka Szlagórskiego, która, o ile wiemy, skomponowana była pierwotnie do „Wiesława" Brodzińskiego—jest rzeczywiście świeża, barwna, nacechowana miejscowym kolorytem i dowądząca niepoślednego talentu kompozytora.

Artyści z powierzonych ról wywiązali się należycie — to też publiczność niejednokrotnie nagradzała ich hucznymi oklaskami. Szczegółowy rozbiór każdéj roli pomijamy, bo co prawda, nic ważniejszego nie da się powiedzieć o żadnéj, chyba musielibyśmy się uciec do arsenału spowszechniałych ogólników, nie przynoszących nikomu żadnego pożytku.

Czujemy się jednak przy téj sposobności w obowiązku podnieść grę pani Oswald, nie dla tego, żeby się wyróżniła w tym obrazku od innych, lecz niezawodnie publiczność radaby częściéj na deskach scenicznych, widzieć tę artystkę, która posiadając sympatyczny, obszerną skalę obejmujący głos, swobodę, naturalność i nadobną powierzchowność—może się stać, szczególniéj dla wodewilu, jednym z główniejszych żeńskich filarów.

— **M. Prelekcje publiczne.** Od paru miesięcy, w sali Towarzystwa Dobroczynności odbywają się prelekcje, czy odczyty publiczne, na rzecz ubogich pod opieką tegoż Towarzystwa zostających. Mniéj lub więcéj znani pracownicy na polu litarackiéj działalności lub ściśléj nauki, kolejno zajmowali katedrę, zgromadzając na swoje prelekcje liczną, mniéj liczną, lub wcale nieliczną publiczność.—Szczupłe ramy niniejszego działu nie pozwalają nam zdawać osobnego sprawozdania z każdéj prelekcji—czujemy się jednak w obowiązku zrobić tę ogólną uwagę, że pomijając cel szlachetny, sam fakt publicznych odczytów, zasługuje ze wszech miar na poparcie i zupełne uznanie ogołu, bez względu na to, że nie wszystkie prelekcje odznaczały tię trafnym wyborem przedmiotu i pod względem opracowania nie równą dobrocią.

Tak więc do tego czasu odbyły się następujące prelekcje: Dr. Dobieszewski „O mieszkaniach" rzecz opracowana ze stanowiska sanitarnego—prelekcja tu wydrukowaną została w „Tygodniku Illustrowanym." P. Beneveni „O słońcu", gdzie popularnie wyłożone były wszystkie ważniejsze hypotezy o składzie słońca. P. K. Kaszewski „O starożytnym teatrze greckim" (dwa odczyty), w których krytycznie rozebrane były dramatyczne dzieła znaczniejszych starożytnych greckich pisarzy. Pani Dobieszewska „O prawie i obowiązku", gdzie mówione było o emancypacji kobiet. Pan Wzdulski „O krytyce i artystach naszych"—oprócz o krytyce, mówiono także o niektórych naszych artystach malarzach. P. Sulimierski „O przyrodzie i człowieku", gdzie dotknięty był stosunek człowieka do przyrody, stan nauk przyrodzonych, ich charakter i wychowanie elementarne—prelekcja ta wydrukowana została w „Wędrowcu", którego p. Sulimierski jest Redaktorem. P. M. Dzikowski „O trajadji Słowackiego p. t. „Mazepa", gdzie skreślone było ogólne stanowisko poetyczne Słowackiego, szczegółowy rozbiór ważniejszych momentów dramatu i rozbiór postaci ze stanowiska charakterystyki. Dr. Zdzieński „O stanie wiedzy lekarskiéj w najnowszych czasach"—był to krótki i popularny rozwój historyczny medycyny. P. Parczewski „O rozwoju historycznym ekonomji politycznéj", sam tytuł prelekcji daje dokładne pojęcie o jéj treści. P. Kraushar „O samobójstwie ze stanowiska najnowszych badań"—rzecz opracowana pod względem psychologiczno-prawnym, gdzie zabójstwo uważa prelegent jako moralne tchórzowstwo. Oto jest cały szereg prelekcji, jaki się do tego czasu odbył w sali Towarzystwa Dobroczynności. Najliczniejszą publiczność ściągnęły prelekcje: pani Dobieszewskiéj, p. Dzikowskiego i p. Kraushara." Niezależnie od wyżéj wymienionych prelekcji, w sali Resursy Kupieckiéj, odbywają się prelekcje p. Lewestama prof. tutejszego Uniwersytetu „O literaturze dramatycznéj i powieściowéj", w których rozbierane są krytycznie, ja do tego czasu, dzieła Szekspira i Moliera. W końcu należy nam zrobić tę wzmiankę, że nie mogąc osobno zdawać sprawozdania z każdéj prelekcji, gdy zbierze ich się kilka, nie omieszkamy dać z nich, naszym czytelnikom ogólnego sprawozdania, jak to dziś uczyniliśmy, wstrzymując się zupełnie od krytycznego rozbioru tych odczytów.

Wydawca, Mieczyński Adam.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—Redaktor: Oskar Stanisławski.